

ŚWIATOWY BESTSELLER!

LISA SEE

KWIAT ŚNIEGU I SEKRETNY WACHLARZ

FILIA

LISA SEE

KWIAT ŚNIEGU
I SEKRETNY
WACHLARZ

Przełożyła
Anna Dobrzańska-Gadowska

FILIA

W powieści posłużyłam się tradycyjnym chińskim sposobem określania dat. Trzeci rok panowania cesarza Daoguanga, kiedy narodziła się Lilia, to rok 1823. Powstanie Taipingów wybuchło w roku 1850 i zakończyło się w 1864.

Uważa się, że *nu shu*, sekretne pismo, którego używały kobiety w odległej części południowo-zachodniej prowincji Hunan, powstało tysiąc lat temu. Wszystko wskazuje na to, że jest to jedyny pisany język na świecie, który stworzyły kobiety, i to wyłącznie na własny użytek.

Siedząc spokojnie

W naszej wiosce o starych kobietach mówi się „te, które jeszcze nie umarły”. Jestem wdową i mam osiemdziesiąt lat. Bez męża dni bardzo mi się dłużą. Nie cieszą mnie już wyrefinowane dania, jakie przygotowuje Peonia i inne kobiety. Nie czekam na szczęśliwe wydarzenia, które tak łatwo znajdują drogę pod nasz dach. Teraz interesuje mnie wyłącznie przeszłość. I mogę wreszcie opowiedzieć o wszystkim, o czym nie wolno mi było choćby wspomnieć, gdy byłam zależna najpierw od własnej rodziny, a później od rodziny męża. Dziś nie mam już nic do stracenia.

Żyję wystarczająco długo, aby dobrze znać swoje zalety i wady. Cechy, które często są jednym i drugim jednocześnie. Przez całe życie tęskniłam za miłością. Wiedziałam, że jako dziewczyna, a później kobieta nie powinnam jej pragnąć ani oczekiwać, a jednak tęskniłam za nią i właśnie to niczym nieusprawiedliwione pragnienie stało się źródłem wszystkich udręk, jakich doświadczyłam. Marzyłam, aby matka mnie zauważyła i razem z resztą rodziny pokochała całym sercem. Żeby zdobyć ich uczucie, byłam posłuszna – jest to najlepsza z cech osoby mojej płci – byłam jednak zbyt

chętna i gotowa spełniać wszystkie polecenia. Z nadzieją na choćby najdrobniejszą oznakę dobroci z ich strony starałam się sprostać stawianym oczekiwaniom – oznaczało to, że powinnam mieć najmniejsze stopy w całym okręgu – pozwoliłam więc połamać sobie kości i ułożyć je w lepszy kształt.

Kiedy czułam, że nie zniosę dłużej ani jednej chwili cierpienia i zalewałam łzami zakrwawione bandaże, matka szeptała mi do ucha zachęty, abym wytrzymała jeszcze jedną godzinę, jeszcze jeden dzień, jeszcze jeden tydzień, i przypominała o nagrodach, jakie czekają mnie, jeżeli wytrwam trochę dłużej. W ten sposób nauczyła mnie znosić nie tylko fizyczne cierpienia skrępowanych stóp, a później porodów, ale także znacznie bardziej dotkliwy ból serca, umysłu i duszy. Wskazywała również moje wady i uczyła, jak wykorzystywać je dla własnego dobra. W naszym kraju nazywamy ten rodzaj matczynej miłości *tengai*. Syn powiedział mi, że w męskim piśmie określenie to składa się z dwóch znaków – pierwszy znaczy „ból”, drugi „miłość”. Taka jest miłość matki.

Krępowanie zmieniło nie tylko kształt moich stóp, ale i cały mój charakter. Może to dziwne, lecz wydaje mi się, że proces ten ciągnął się przez całe życie, czyniąc z ustępliwego dziecka zdeterminowaną dziewczynę, a potem z młodej kobiety, bez słowa spełniającej wszystkie życzenia teściów, dojrzałą, stojącą najwyżej w hierarchii okręgu matronę, tę, która narzucała innym surowe zasady i zwyczaje. Zanim skończyłam czterdzieści lat, twarde usztynwienie bandażu ograniczało nie tylko złote lilie mych stóp, ale także serce, które tak zastygło w poczuciu niesprawiedliwości, żalu i pretensji, że nie umiałam wybaczyć tym, których kochałam i którzy mnie kochali.

Jedyną formą buntu, na jaką sobie pozwoliłam, było *nu shu*, sekretne pismo kobiet. Zaczęło się od tego, że Kwiat Śniegu – moja *laotong*, „ta sama” – przysłała mi wachlarz, który spoczywa teraz na stole przede mną. Potem, kiedy się spotkałyśmy, nasz sekretny dialog rozkwitł i osiągnął pełnię. Zawsze jednak, abstrahując od tego, kim byłam w rozmowach z Kwiatem Śniegu, starałam się być dobrą żoną, godną pochwał synową i troskliwą, skrupulatną matką. W złych chwilach moje serce było wytrzymałe niczym nefryt. Nosiłam w sobie ukrytą siłę, dzięki której potrafiłam znieść tragedie i smutki. Lecz teraz jako wdowa – ciągle posłuszna nakazom tradycji – zrozumiałam, że zbyt długo byłam ślepa.

Poza trzema strasznymi miesiącami w piątym roku panowania cesarza Xianfenga całe życie spędziłam w przeznaczonych dla kobiet pokojach na piętrze. Wyprawiałam się do świątyni, do mojego rodzinnego domu, odwiedziłam nawet Kwiat Śniegu, to prawda, lecz bardzo niewiele wiem o zewnętrznym świecie. Słyszałam rozmowy mężczyzn o podatkach, suszach, buntach i powstaniach, ale te tematy mają niewiele wspólnego z moim życiem. Znam sztukę haftowania, tkania, rodzinę mojego męża, moje dzieci, wnuki, prawnuki i *nu shu*, to wszystko. Moje życie przebiegło w normalny sposób – miałam swoje Dni Córki, Dni Upinania Włosów, Dni Ryżu i Soli, a teraz Spokojnego Siedzenia.

Siedzę więc tutaj spokojnie, sama ze swoimi myślami i wachlarzem na stole. Kiedy go podnoszę, dziwię się, że jest taki lekki, bo przecież zapisano na nim tyle radości i smutków. Otwieram go szybko i dźwięk, jaki wydaje każda fałda, kojarzy mi się z rozpaczliwie szybkim biciem serca.

Wspomnienia błyskawicznie przemykają przed moimi oczami. W ciągu ostatnich czterdziestu lat czytałam zapisane na wachlarzu treści tyle razy, że dziś znam je na pamięć, jak piosenkę z dzieciństwa.

Pamiętam dzień, w którym wręczyła mi go pośredniczka. Moje palce drżały, kiedy rozkładałam jego fałdy. Wtedy zdobiła go zaledwie pojedyncza girlanda liści wzdłuż górnej krawędzi i była tam tylko jedna wiadomość, ściekająca w dół pierwszej fałdy. W tamtych czasach nie znałam wielu znaków w *nu shu*, więc przeczytała mi ją moja ciotka. *Podobno w waszym domu mieszka dziewczyna dobrego charakteru i bogatej kobiecej wiedzy. Ty i ja narodziłyśmy się tego samego dnia tego samego roku. Czy możemy iść przez życie razem jako takie same?* Patrząc na delikatne kreski, tworzące słowa, widzę nie tylko Kwiat Śniegu jako dziewczynę, ale także kobietę, którą z czasem się stała – wytrwałą, nieustępliwą, bezpośrednią, otwartą.

Moje oczy obejmują inne fałdy wachlarza i widzę nasz optymizm, naszą radość, wzajemny podziw i obietnice, które sobie złożyłyśmy. Widzę, jak prosta girlanda przeistoczyła się w złożony wzór ze splecionych kwiatów śniegu i lilii, symbolizujących nasze życie razem, jako pary *laotong*, takich samych. Widzę księżyc w prawym górnym rogu, który rzuca na nas swój blask. Miałyśmy być jak długie pędy winorośli o splecionych korzeniach, jak drzewa, które stoją tysiąc lat, jak para kaczek mandarynek, które wybierają tylko jednego partnera na całe życie. Na jednej z fałd Kwiat Śniegu napisała: *My, które znamy szczere uczucie, nigdy nie zerwiemy łączącej nas więzi.* A jednak w innym miejscu widzę nieporozumienia, zawiedzione zaufanie i ostateczne zamknięcie drzwi... W moich oczach miłość była skarbem tak cennym,

że nie chciałam dzielić się nim z nikim innym i właśnie to w końcu odcięło mnie od jedynej bratniej duszy, od tej, która była taka jak ja.

Wciąż uczę się czegoś nowego o miłości. Myślałam, że rozumiem to uczucie – nie tylko miłość macierzyńską, ale także miłość do rodziców, do męża i do *laotong*. Doświadczyłam także innych rodzajów miłości, miłości opartej na współczuciu i litości, na szacunku i wdzięczności, lecz patrząc na sekretny wachlarz pokryty wyznaniemi, które przez wiele lat wymieniałyśmy z Kwiatem Śniegu, rozumiem, że nie ceniłam najważniejszego uczucia – miłości płynącej z głębi serca.

W ostatnich latach przepisałam dużo autobiografii dla kobiet, które nigdy nie nauczyły się *nu shu*. Cierpliwie słuchałam gorzkich słów skarg oraz opisów smutnych wydarzeń, niesprawiedliwości i tragedii. Zapisywałam smętne koleje życia tych, których ścieżka naznaczona została przez zły los. Słuchałam wszystkiego i wszystko spisywałam, ale jeżeli nawet znam sporo historii kobiet, to nie wiem prawie nic o życiu mężczyzn, oczywiście poza tym, że rolnicy zwykle walczą z siłami przyrody, żołnierze z wrogiem w bitwie, a samotni wyruszają na wyprawę w głąb swego serca. A jednak, patrząc na swoje życie, widzę, że mieszczą się w nim doświadczenia i kobiet, i mężczyzn. Jestem skromną kobietą ze zwykłymi smutkami, ale w głębi serca ja także stoczyłam swoją bitwę, walkę między moją prawdziwą naturą i naturą osoby, którą powinnam była się stać.

Zapisuję więc karty dla tych, którzy mieszkają w tym świecie. Peonia, żona mojego wnuka, obiecała dopilnować, aby spłonęły w chwili mojej śmierci. Może dzięki temu historia ta dotrze do niebios jeszcze przed moim duchem.

Niechże słowa wyjaśnią czyny przodkom, mojemu mężowi,
ale przede wszystkim Kwiatowi Śniegu, i niechże stanie się
to, zanim znowu ich powitam.

DNI CÓRKI

Mleczne lata

Mam na imię Lilia. Przyszłam na ten świat piątego dnia szóstego miesiąca trzeciego roku panowania cesarza Daoguanga. Puwei, moja rodzinna wioska, znajduje się w okręgu Yongming, okręgu Wieczystej Jasności. Większość mieszkańców to potomkowie plemienia Yao. Od bazarzy, którzy odwiedzali Puwei, gdy byłam dzieckiem, dowiedziałam się, że lud Yao przybył tu przed tysiąc dwustu laty, za czasów dynastii Tang, lecz większość rodzin osiedliła się sto lat później, po ucieczce przed armiami Mongołów, które najechały północną część kraju. Chociaż mieszkańcy naszego regionu nigdy nie byli bogaci, rzadko popadaliśmy w tak wielkie ubóstwo, aby kobiety musiały pracować w polu.

Należeliśmy do linii rodu Yi, jednego z pierwszych klanów Yao i najliczniejszego w tym regionie. Ojciec i stryj dzierżawili siedem *mou* gruntu od bogatego właściciela ziemskiego, który mieszkał w zachodnim zakątku prowincji. Uprawiali na tej działce ryż, bawełnę, taro i warzywa. Mój rodzinny dom był dość typowy, miał jedno piętro i był skierowany frontem na południe. Na piętrze mieściła się izba, w której spotykały się kobiety i spały niezamężne dziewczęta. Izby dla każdej

z rodzin i specjalne pomieszczenie dla zwierząt znajdowały się po obu stronach głównej sali na parterze, gdzie kosze wypełnione jajami lub pomarańczami oraz sznury suszącej się papryki chili wieszano pod biegnącą przez środek sufitu belką, aby zabezpieczyć je przed myszami, kurczakami czy zabłąkaną świnią. Pod jedną ścianą stał stół i stołki. Palenisko, nad którym mama i ciotka gotowały posiłki, zajmowało przeciwległy róg. W głównej izbie nie było okien, więc w czasie ciepłych miesięcy zawsze zostawialiśmy drzwi otwarte na alejkę za domem, żeby do środka docierało światło i powietrze. Pozostałe izby były małe, z ubitym klepiskiem, a nasze zwierzęta, jak już mówiłam, mieszkaly z nami.

Nigdy się nie zastanawiałam, czy jako dziecko czułam się szczęśliwa i zadowolona. Byłam zwyczajną, przeciętną dziewczyną ze zwyczajnej rodziny, mieszkającej w zwyczajnej wiosce. Nie wiedziałam, że można żyć inaczej i w ogóle o tym nie myślałam, pamiętam jednak dzień, kiedy zaczęłam być świadoma tego, co dzieje się wokół mnie. Skończyłam właśnie pięć lat i czułam się tak, jakbym przekroczyła wysoki próg. Obudziłam się przed świtem z dziwnym uczuciem, czymś w rodzaju śwędenia w mózgu. Uczuliło mnie to na wszystko, co widziałam i przeżyłam tamtego dnia.

Leżałam między starszą siostrą i trzecią siostrą. Zerknęłam na posłanie mojej kuzynki pod przeciwną ścianą. Piękny Księżyc, która była moją rówieśniczką, jeszcze się nie obudziła, leżałam więc spokojnie, czekając, aż siostry zaczną się ruszać. Patrzyłam na siostrę, która była cztery lata starsza ode mnie. Chociaż sypiałyśmy w jednym łóżku, poznałam ją lepiej dopiero wtedy, gdy po skrępowaniu stóp trafiłam do pokoju dla kobiet. Cieszyłam się, że leżę plecami do trzeciej siostry i nie muszę na nią patrzeć. Zawsze powtarzałam sobie, że

ponieważ jest o rok młodsza, w ogóle nie warto o niej myśleć. Moje siostry także raczej mnie nie uwielbiały, ale obojętność, jaką sobie okazywałyśmy, była tylko maską skrywającą prawdziwe pragnienia. Każda z nas pragnęła, aby mama zwróciła na nią uwagę, każda zabiegała o względy taty, każda miała nadzieję, że będzie jej wolno spędzić trochę czasu ze starszym bratem, który jako pierwszy syn był najcenniejszą osobą w rodzinie. Nie odczuwałam takiej zazdrości wobec Pięknego Księżycy. Byłyśmy przyjaciółkami i cieszyłyśmy się, że pozostaniemy razem, dopóki rodzice nie wydadzą nas za mąż.

Wszystkie cztery wyglądałyśmy bardzo podobnie. Miałyśmy czarne, krótko obcięte włosy, byłyśmy bardzo chude i mniej więcej tego samego wzrostu. Różniło nas naprawdę niewiele. Starsza siostra miała duże znamię nad górną wargą. Włosy trzeciej siostry zwykle związane były w małe kucyki, ponieważ nie lubiła, kiedy mama ją czesała. Piękny Księżyc miała ładną, okrągłą twarz, a ja dobrze umięśnione od biegania nogi i silne ramiona, bo często nosiłam naszego małego braciszka.

– Dziewczęta! – zawołała z dołu mama.

To wystarczyło, żeby obudzić te, które jeszcze spały, i wygonić nas z łóżek. Starsza siostra ubrała się pośpiesznie i zeszła na dół. Piękny Księżyc i ja zbiegłyśmy za nią dopiero po dłuższej chwili, ponieważ musiałyśmy ubrać także trzecią siostrę. Na parterze ciotka zamiatała podłogę, stryj śpiewał poranną piosenkę, mama (z drugim bratem uwiązanym na plecach) wlewała resztkę wody do imbryka, a starsza siostra siekała szalotki na ryżowy pudding, zwany *congee*. Rzuciła mi spokojne spojrzenie, które ja odczytałam jako wiadomość, że tego ranka zasłużyła już na aprobatę rodziny i do końca dnia nie ma się czego obawiać. Szybko stłumiłam niechęć, nie

rozumiejąc, że to, co uznałam za zadowolenie z samej siebie, jest czymś dużo bliższym smętnej rezygnacji, w którą popadła moja siostra po wyjściu za mąż.

– Piękny Księżycu! Lilio! Chodźcie tutaj! Chodźcie tutaj!

Nasza stryjenka witała nas tak każdego dnia. Podbiegłyśmy do niej. Ucałowała Piękny Księżyc i z czułością poklepała mnie po pupie. Potem stryj chwycił Piękny Księżyc w ramiona, pocałował ją i stawiając na podłodze, mrugnął do mnie i lekko uszczypnął w policzek.

Znacie to stare powiedzenie, że piękni ludzie łączą się węzłem małżeńskim z pięknymi ludźmi, a zdolni ze zdolnymi? Tamtego ranka doszłam do wniosku, że stryj i stryjenka oboje są brzydcy i dlatego właśnie idealnie do siebie pasują. Stryj, młodszy brat ojca, miał pałakowate nogi, łysą głowę i okrągłą, błyszczącą twarz. Stryjenka była pulchna, a jej zęby do złudzenia przypominały krzywe kamyki, sterczące z krawędzi jaskini. Stopy skrupowano jej w dzieciństwie, ale były niezbyt małe, długości mniej więcej czternastu centymetrów, czyli dwa razy dłuższe od moich, kiedy proces krępowania dobiegł już końca. Słyszałam, jak złośliwi ludzie z naszej wioski gadali, że właśnie dlatego stryjenka, wywodząca się ze zdrowej rodziny i wyposażona w szerokie biodra, nigdy nie zdołała urodzić żywego syna. W naszym domu nikt nie wygłaszał pod jej adresem podobnych pretensji, nawet stryj. W moich oczach stryj i stryjenka tworzyli idealne małżeństwo – on był czułym, uczuciowym Szczurem, ona obowiązkowym, pracowitym Bawołem. Codziennie rozsiewali swoje szczęście wokół wspólnego paleniska.

Tymczasem moja matka nie dała jeszcze żadnego znaku, że mnie widzi. Było tak zawsze, ale właśnie tamtego dnia dostrzegłam i odczułam jej obojętność. Melancholia nasączyła

moje serce, oszałamiając mnie swą siłą, i odebrała radość z powitania stryjenki i stryja. Zaraz potem, równie szybko, smutek zniknął, ponieważ starszy brat, starszy ode mnie o sześć lat, zawołał, żebym pomogła mu w porannych zajęciach. Ponieważ urodziłam się w Roku Konia, uwielbiam przebywać na świeżym powietrzu, ale jeszcze ważniejsze było wtedy to, że miałam starszego brata wyłącznie dla siebie. Wiedziałam, jakie to szczęście i że moje siostry będą się boczyły z tego powodu, ale nic mnie to nie obchodziło. Kiedy starszy brat rozmawiał ze mną i uśmiechał się, nie czułam się niewidzialna.

Wybiegliśmy na dwór. Starszy brat wyciągnął wodę ze studni i napełnił wiadra. Zanieśliśmy je do domu i wyszliśmy znowu, tym razem po drewno na opał. Zebraliśmy gałęzie na spory stos; starszy brat nałożył mi naręcz drobniejszych kawałków na wyciągnięte ramiona, potem sam dźwignął z ziemi resztę i ruszyliśmy do domu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, podałam gałązki mamie, z nadzieją na pochwałę. Ostatecznie niełatwo jest małej dziewczynce nosić wodę i drewno, ale mama nic nie powiedziała.

Nawet dziś, po tylu latach, trudno mi myśleć o mamie i o tym, co uświadomiłam sobie tamtego dnia. Zrozumiałam z całą jasnością, że jestem dla niej istotą bez znaczenia. Byłam trzecim dzieckiem, drugą bezwartościową dziewczynką, jeszcze za małą, żeby poświęcać jej cenny czas, żeby marnować go, mówiąc wprost, dopóki nie wiadomo na pewno, czy wyrośnie z mlecznych lat. Patrzyła na mnie tak, jak wszystkie matki patrzą na córki – jak na gościa, którego trzeba karmić i ubierać aż do dnia, kiedy wyniesie się do domu męża. Miałam pięć lat i byłam dość duża, aby wiedzieć, że nie zasługuję na jej uwagę, ale nagle gorąco zapragnęłam, by poświęciła mi chociaż króciutką chwilę. Chciałam, żeby spojrzała na mnie



Dwie dziewczyny, dwa życia, jedna dusza. Siła kobiecej przyjaźni silniejsza niż czas.



W XIX-wiecznych Chinach siedmioletnia Lily zostaje związana więzią *laotong* – duchowego siostrzeństwa na całe życie. Jej bratnią duszą zostaje Śnieżny Kwiat, która, by przypieczętować ich wyjątkową relację, przesyła Lily jedwabny wachlarz z wierszem zapisanym w *nu shu* – tajemnym języku kobiet.

W świecie pełnym ograniczeń ich przyjaźń staje się azylem. Przez lata przekazują sobie wiadomości haftowane na chusteczkach i malowane na wachlarzach, dzieląc się marzeniami, lękami i doświadczeniem kobiecości. Razem przechodzą przez ból krępowania stóp, aranżowane małżeństwa, samotność i macierzyństwo. Ich wyjątkowa więź podtrzymuje je na duchu, daje siłę i poczucie bliskości, którego nie znajdą nigdzie indziej.

Ale jedno nieporozumienie może rozdzielić je na zawsze.

Liryczna, poruszająca opowieść o kobiecej przyjaźni, która staje się głosem w świecie milczenia.

cena 52,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-331-0



9 788384 023310

